

WPROWADZENIE

„MIEJ SERCE I PATRZAJ W SERCE”

„No dobrze, ale kogo chciałbyś tym zainteresować? Kto miałby być Twoim odbiorcą?”, zapytała moja znajoma, gdy przed laty zwierzyłem jej się, że marzy mi się wydanie w Polsce książki opowiadającej o moich doświadczeniach w pracy opiekuna. „Každy”, odpowiedziałem bez wahania, „každy, kto jest ciekawy ich życia. Moich normalnie upośledzonych”. Dziś odpowiedziałbym tak samo i dlatego z ufnością oddaję w ręce czytelników publikację, którą pragnę zwrócić uwagę na los ludzi, o których zwykle (nie całkiem słusznie) myśli się, że są wyjątkowo nieszczęśliwi – ludzi niepełnosprawnych umysłowo.

Zdaję sobie sprawę z tego, że próba opisanie tych losów musi początkowo spotkać się z pewną rezerwą ze strony odbiorców. W naturalnym odruchu prawie každy chce najpierw sprawdzić, czy dany tekst nie rani ani nie ośmiesza swoich bohaterów i upewnić się, czy nie ma przypadkiem do czynienia z sytuacją, w której zdrowy śmieje się z chorego, „dokucza” mu i, być może nawet nieświadomie, przedstawia go w krzywym zwierciadle!

Gdy spisywałem te wspomnienia, towarzyszyła mi obawa o to, jaki będzie ich odbiór, czy nie zadziałają wspomniane uprzedzenia. Jednocześnie byłem też pewien, że to, iż darzę moich bohaterów wielką sympatią, jak i to, że odczuwam wdzięczność, że los dał mi szansę spotkania niezwykłych ludzi, szybko stanie się dla moich czytelników jasne. Jestem tego pewien i dzisiaj, po wielu latach,

jakie minęły od czasu napisania tej książki. Dodam, że już nauczanie w gdańskiej zawodówce każdego dnia dostarczało mi silnych przeżyć i wzruszeń. Zatem jeszcze przed rozpoczęciem pracy w ośrodku nie mogłem narzekać na brak wrażeń w życiu zawodowym. Mimo to dopiero w „moim” ośrodku otrzymałem jedyną w swoim rodzaju możliwość poznania ludzi o niezwykle czułych sercach, z ufnością i uwagą patrzących w serca innych!

Zdaję sobie sprawę, iż czytelnicy mogą z obawą podchodzić do tych fragmentów książki, które mają w zamierzeniu ich rozbawić czy pokazać komiczne aspekty życia w ośrodku. Niektóre trudne tematy należy jednak podejmować właśnie z przymrużeniem oka – należy do nich między innymi temat doświadczeń seksualnych moich wychowanków. Pragnę wszystkich uspokoić – jest to śmiech serdeczny z naszych ludzkich (nie tylko moich podopiecznych!) przywar i ułomności czy komicznych życiowych sytuacji. Zapewniam, że my wszyscy żyjący i pracujący w naszym ośrodku najbardziej na świecie kochamy... śmiać się.

A serdecznego i pozbawionego choćby odrobiny sztuczności (jakże charakterystycznej dla wielu „normalnych”) chichotu czy wesołych salw śmiechu nigdzie indziej nie udaje mi się jakoś w tym naszym coraz smutniejszym świecie usłyszeć. Być może ktoś chciałby nieprzychylnie zinterpretować owe „wesole” fragmenty. Niech mi będzie wolno w odpowiedzi zacytować klasyka: znawcę krytykanctwa i wroga szukania dziury w całym. Już przed wieloma wiekami uczył on, że: „I śmiech niekiedy może być nauką, kiedy się z przywar, nie z ludzi natrząsa”.

Wierzę, że podczas lektury tych moich „medalionów” czytelnicy zorientują się, że zarówno „oni”, jak i „my” lubimy sobie pożartować. „My” – opiekunowie – wcale nie jesteśmy w tym gorsi od naszych podopiecznych. Tak

– żart, komizm, śmiech będą towarzyszyć czytelnikowi często na łamach tej książeczki, śmiech z nas samych i naszych „wesołych dokonań”!

Oczywiście, na kartach tej książki przedstawię nie tylko śmieszne momenty i zdarzenia. Zamierzam pokazać po prostu... życie. Z jego jasnymi i ciemnymi stronami. Przedstawię radości, a także troski, problemy, konflikty, przyjaźnie, łzy, nadzieje i rozstania. Opowiem o życiu garstki ludzi, o których tak mało jeszcze wiemy i od których nierzadko stronimy czy od których z lękiem czy niechęcią się odwracamy. Boimy się ich problemów, a nawet ich szczerych chęci nawiązania z nami choćby przelotnej znajomości.

Bardzo mało wiemy o ludziach, których wokoło nas wcale nie jest tak mało. Ich losy, marzenia, pragnienia i niepokoje są nam obce. Tak! Bardzo rzadko zastanawiamy się, jak żyć i postępować, by wreszcie i w tej mierze stać się ludźmi cywilizowanymi. Czyli takimi, którzy starają się zrozumieć człowieka „innego”. Przez wieki całe traktowanego jak kara boska, omijanego z daleka i będącego dla wielu: idiotą, debilem, kretynem, wariatem, przygłupem, osłem, gamoniem, głupkiem (a ile mamy w naszym słowniku kulturalnych, humanitarnych określeń na tych ludzi?!)... nie zaś silnym człowiekiem, który musi, co rusz, co chwila, codziennie borykać się z takimi problemami, jakich wielu z nas nie może sobie nawet wyobrazić.

Proponuję więc te teksty tym wszystkim, którzy chcieliby poznać mojego zbiorowego przyjaciela, który żyje wszędzie, na całym naszym bożym świecie. Proponuję je wszystkim, którzy zechcą poznać losy podopiecznych żyjących w „moim” ośrodku i chcieliby zastanowić się, co mogą sami zrobić, by wreszcie zacząć normalnie traktować życie, cele, pragnienia, marzenia, ale i troski,

zmarwienia naszych współbraci, cichutko, a nierzadko lękliwie, żyjących obok nas.

Właśnie obok, a przecież tak niewiele brakuje, by z nami. Wystarczy bowiem tylko dostrzec i zrozumieć, że „oni”, pechowo i bez winy żadnej naznaczeni przez los, oczekują w zasadzie od nas tylko jednego – byśmy traktowali ich uczciwie. Byśmy, zamiast litości i łaskowości, najzwyczajniej zaproponowali im funkcjonowanie w „naszym” (ciagle jeszcze dzielimy: świat nasz – świat ich) świecie i humanitarnie traktowali „inność”. A przecież leży to interesie nas samych, bo zrozumieć tych ludzi, to lepiej poznać siebie i swoje własne duchowe wnętrze. Jeśli oczywiście zdolni i gotowi będziemy sprawdzić to, kim sami jesteśmy! Jednakże ogromnie nam się ten świat w ostatnim czasie skomplikował i coś, co kiedyś, jeszcze przed dwudziestu pięciu laty, było normalne, dziś nagle zrobiło się nienormalne, no i stało się tak, że zmuszony jestem imiona mych bohaterów i szczegóły dotyczące mojego ośrodka... zakamuflować. Ukryć, zatuszować, zamaskować i utajnić...

Tak więc, drodzy czytelnicy, zdarzenia opisywane przeze mnie miejsce mają... gdzieś na Ziemi. Na naszej Matce Ziemi. I dlatego absolutnie nieważne jest, w jakim kraju się rozgrywają, bo mogą rozgrywać się wszędzie. Dlatego nawet jeśli gdzieś na kartach tej książki pojawią się nazwy państw, miast, miejscowości, to nie mają one nic wspólnego z konkretnymi, realnymi państwami, miastami, miejscowościami.

Podobnie rzecz się ma z prawem do anonimowości opisywanych osób. Jest ono przeze mnie ściśle przestrzegane. Uznaję to, że w myśl współcześnie obowiązującego kodeksu każdy człowiek ma prawo do pełnej prywatności, anonimowości. Każdy. Nie ma tutaj żadnych

niesprawiedliwych czy dyskryminujących ograniczeń. Dlatego też w mojej książce „prawdziwa” Zuzia musi być „wymyślona” Susą (albo na odwrót: Susanne-Zuzią), Luiza – Lisa, Johann musiał stać się Janem, John – Björnem, Bartek – Kolją!

Nie dość na tym. Także „spożywczeni i kolonialni” celowo przechrzczeni zostali przeze mnie na Piotra i Pawła, Tengelmanna, Hemköpa, Walmarta, Marksa and Spencera; podobieństwa zatem tych „przywołanych” do rzeczywistych nazw, tak jak imiona własne moich bohaterów, są w tej książce przypadkowe. Dodatkowo też wszystkie one mają za zadanie „utajnić” miejsca rzeczywiste, autentyczne – te, w których dzieją się opisywane przeze mnie zdarzenia. Są takie, a nie inne, bo z takimi się gdzieś kiedyś spotkałem i znałem, że „jak ula!” pasują do tej książki.

Podobnie rzecz ma się z materiałem fotograficznym. Bez pozwolenia sfotografowanego lub jego prawnego opiekuna w książce nie można dołączyć żadnego zdjęcia. Tylko jak pozyskać takie pozwolenia, skoro Johann od dziesięciu lat nie żyje, Tamara też, Björn się wyprowadził, nie wiadomo dokąd, a z siostrą Walerego jakoś od kilku miesięcy nie mogę się skontaktować? Dołączam więc tylko te fotografie, na których publikację otrzymałem zgodę.

Zatem, drodzy przyjaciele, nie szukajcie w tej książce „faktografii”, nie baczcie na imiona i pseudonimy (bo i takie przecież na stronach się znajdują), bo w tym przypadku nie one są ważne. Ważni – najważniejsi! – są opisani przeze mnie ludzie – moi bohaterowie i ich pełne ciekawych zdarzeń, dramatów i fascynujących przygód losy.

Drodzy czytelnicy, ufam, że będzie to dla was dobra i pouczająca lektura – zapraszam!